[illegible] VIII. Petroków, d. 26 października (7 listopada) 1880 r. Nr. 45.

Prenumerata w miejscu:

roczn[ie] . . . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 55
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 70

z przesyłką:

rocznie . . . . . . rs. 4 kop. 4
półrocznie. . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie, — agentura „Natansohn i S-ka" w Łodzi.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie W. Zieliński.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Szołowski Teodor.
w Dąbrowie „ Hłasko Antoni.
w Łasku W. Józef Pniewski.
w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Rawie „ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po południu od **2** do **4-ej.** *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Bieżące.

— **Dzieci naszego proletaryjatu.** (Art. nad.). Mieszkając w jednej w ludniejszych dzielnic miasta, miałem sposobność przekonania się, że ludzie z klas wyrobniczych liczną rodziną obarczeni, przez dnie całe dla chleba pracą zajęci, dzieci swe od lat najmłodszych samym sobie pozostawiają, zmuszając je do osobistego starania się o zaspokojenie pierwszych potrzeb życia. Dzieci takie z początku oddają się włóczęgostwu, żebraninie, drobiazgowej kradzieży, a z postępem czasu wyrastają na przestępców do wszystkiego złego gotowych, i z nich to formują się zbrodniarze, których liczba coraz więcej się zwiększa. Przekonałem się nadto, że do demoralizacyi dzieci niemało przyczyniają się żydzi, szynkownie utrzymujący, którzy je różnemi sposobami przynęcają i wyzyskują, rzeczy skradzione przechowują lub nabywają i do używania trunków zachęcają, a co najsmutniejsze, że są nawet wyrodne matki, które w swych dzieciach złe skłonności rozmyślnie podtrzymują, wysyłając je na kradzież, z której same żyją.

Takich wypadków pomiędzy proletaryjatem natrafia się coraz więcej, a pomiędzy gminem rozpowszechnia się mniemanie, że wódka nie szkodzi, ale pomaga zdrowiu, a kradzież występkiem jest o tyle tylko, o ile kto z tą wadą ukrywać się nie umie. Młodzież więc rodzin wyrobniczych, nietylko w Warszawie, ale i na prowincyi, zaczyna być plagą społeczną.

Władze gminne i instytucyje dobroczynne w pewnej mierze wzięły na siebie opiekę nad dziećmi osieroconemi, lub przez zdemoralizowanych rodziców zaniedbanemi, ale to do odwrócenia złego nie wystarcza, bo to złe nie wszyscy i nie w jednakowym stopniu pojmują, i szkodliwym skutkom zaradzać umieją; słowem, rzecz ta traktuje się obojętnie, bo nam brakło Bodouinów, Staszyców i t. p., zacnych ziomków, coby ją jak oni do serca brali: a od władz krajowych może i trudno wymagać, aby się tym przedmiotem zajmowały, zwłaszcza, że wobec dotąd obowiązującego prawa, dzieci od rodziców, choćby i ze złemi skłonnościami, dopóki się występków kryminalnych nie dopuściły, odłączać nie można. Jakaż więc rada na to? Kryminał karci, ale nie uczy: Studzieniec liczbie nie wystarcza, bo jest jednym zakładem na kraj cały, a zdałby się taki w każdej gubernii... Jedynym więc na to dziś środkiem jest: „nauka kościelna i elementarna", bo chociaż samej nauki bez moralnego domowego wychowania, nie można tu za dostateczną uważać, ma ona jednak tę niezaprzeczoną wartość, że, czy to z ambony czy w szkole, publicznie i z zastosowaniem do pojęć prostaczych umysłów wykładana, obrzydza złe nałogi i zgubne ztąd powstające wykazuje skutki; rozleglejsze więc wprowadzenie elementarnej nauki w życie ludu, spowodowałoby jaką taką poprawę w jego obyczajach, gdyż dzieci w samym zaraniu życia od zdemoralizowanych gniazd rodzinnych odłączone i przez większą część dnia do szkółki uczęszczać zmuszone, nie miałyby czasu do przypatrywania się gorszącym przykładom, a nadewszystko przyzwyczajałyby się do zajęć pożytecznych, w przy-

---

ROZMOWY ZMARŁYCH
na polach Elizejskich.

Dyjalogi humorystyczne

przez

Ex-Bociana.

DYJALOG III.
Starzy i nowi.

Osoby:

Pan Piotr Szreniawa, kasztelan.
Pan Mieczysław Tapir, rotmistrz.
Pan Artur Szreniawa.
Pani Klotylda z Toporów, jego żona.
Merkury.
Charon.

(Ustronie na polach Elizejskich.— Pan kasztelan z panem rotmistrzem siedzą pod dębem; w oddaleniu rzeka Styks. — Charon przewozi różne indywidua z tamtego świata).

Kasztelan.

Radbym— serdecznie radbym — rotmistrzu kochany,
Ujrzeć, choćby na chwilę, zamku mego ściany,
W którym przeszło pół wieku w szczęśliwości żyłem,
Których zawsze z odwagą od wrogów broniłem—
Pamiętasz?... towarzyszu pancernego znaku,
Kiedyśmy te obydwa poszli do ataku,
A ty zawsze na czele, dzielny, z miną dyjabłą
Ścinałeś łby tatarskie poświęcaną szablą.

Rotmistrz (pokręcając wąsa).

A jak Pan Bóg pozwolił porozpędzać wrogi,
Kiedyśmy powrócili w domów naszych progi,
Pamiętasz?... gdyśmy weszli pod stare poddasze,
Jak nas witały dzieci i niewiasty nasze?

Kasztelan.

Radbym widzieć, mój bracie, jak krzyżowej sztuki,
Używają tam nasze wnuki i prawnuki,
Jak tam naszą poczciwość, nasze cnoty cenią,
Czy się dziś dla miłości, czy dla złota żenią—
Czy młodzież, jak bywało, rycerskie kolano,
Raz tylko w życiu zgina: po wianek, za wiano?

Rotmistrz.

Czy jak my wypełniają najświętszą powinność?
Czy jest w domach prostota i stara gościnność?
Czy szanują jak dawniej świętą naszą wiarę?
Czy jeszcze zamieszkują domy nasze stare,
Więcej szanując cnoty jak głupie mamony?
Czy orzą w pocie czoła praojców zagony?

(Charon przewozi z tamtego świata pana Artura Szreniawę, ubranego po angielsku, w żokiejskim uniformie i jego małżonkę Klotyldę z Toporów, w turniurze z ogonem u sukni — opiętą na przodzie, jak skóra z węgorza na patyku — a wydętą z tyłu, jak nieprzymierzając cielę, kiedy zarwie „paskudnika)".

Kasztelan.

Co to wiezie na łodzi poczciwy nasz Charon?

Rotmistrz.

To widać jakiś anglik, lub niemiecki baron,
Bo ma w całej postawie taką głupią minę,
Jak arlekin niemiecki gdy właził na linę.
Przy nim— jego małżonka, strojna podług mody,
Oklapana, opięta, jakby wyszła z wody,
Gest szumny i nadęty—francuzczyzna w mowie,

szłości ich byt stanowiących. Jest więc, powtarzam, rzeczą niezaprzeczoną, że jakkolwiek początkowa oświata, wytykając złe nałogi i ich skutki, liczbę występków zmniejsza.

Rzemieślnik małomiasteczkowy, prosty robotnik lub włościanin, choćby tylko czytać umiał, moralniejszym bywa; życie jego obyczajniejsze i czynniejsze, obejście łagodniejsze, nietylko w stosunkach z ludźmi, ale nawet ze zwierzętami, na każdym kroku mniej więcej go wyróżniają, a te wyróżnienia drugim się udzielają, tak dalece, że ogół w miejscowości, w której on mieszka, pewną wyższość w nim upatruje. Są to prawdy, którym wierzyć trzeba, bo na nie codziennie patrzymy.

Urzędy gminne powinny mieć włożony na siebie obowiązek gorliwszego jak dotąd czuwania nad tym ważnym w swych skutkach przedmiotem; powinny mieć zalecane skonsygnowanie wszystkich dzieci tej kategoryi, i pilnowanie, aby je do szkółek gdzie funkcyjonują nie dowolnie, ale obowiązkowo, jak to jest w Prusach, posyłano [1]).

Wykład nauk w szkółkach elementarnych odbywać się powinien w języku miejscowym, bo taki sposób wykładu przepisuje Ukaz Najwyższy w Dzienniku praw tomie 62 (art. 49) zamieszczony, a jeżeli praktykuje się inaczej, to dozorom szkolnym parafijalnym, jakich żadne późniejsze przepisy dotąd nie usunęły, służy prawo upomnienia się o to u władz właściwych, bo inaczej, nauka, jak się niektórych okolic mieszkańcy tłomaczą, bezskuteczną będzie, i dla tej właśnie przyczyny, nie wszyscy włościanie swe dzieci do szkółek posyłają.

Zdemoralizowane dzieci w niektórych miejscowościach do takiego stopnia, że innym zgorszenie przynoszą, niezwłocznie za pośrednictwem władz miejscowych do Studzieńca odsełane być powinny, bo ten zakład z dobrowolnych ofiar mieszkańców całego kraju powstały, i tyle dobrego krajowi obiecujący, a obecnie hojnem uposażeniem Kajetana Kickiego wsparty, jest na ten cel instytutem najszczęśliwiej obmyślanym [2]). Dla dzieci zaś, któreby tam dla większej ich liczby pomieszczenia nie znalazły, ustanowićby należało w parafijach przy dotychczasowych szkółkach elementarnych przytułki, pod bliższą opieką duchowieństwa, co przy teraźniejszym samorządzie gmin i polepszonym materyjalnym stanie włościan, nie pociąga za sobą ani tak wielkich trudności, ani nakładów, zwłaszcza, że miasta i osady prawie wszystkie posiadają stałe fundusze w kasach miejskich, lub w Banku deponowane i od ich dyspozycyi zawisłe, a w gminach, przy każdej niemal parafii, istnieją realności lub kapitały do zakładów dobroczynnych należące, których używamy wyłącznie prawie na szpitale, zapominając, że szpitale mniej będą potrzebne, jeżeli się zmniejszy liczba indywiduów, które nietylko skutkiem wypadków losowych, ale i demoralizacyi do nich przybywają. J. R.

[1]) Na to potrzeba prawa o przymusowej oświacie, którego nie posiadamy. (Przyp. red.)

[2]) Do Studzieńca, podług ustawy, przyjmują się tylko nieletni, skazani tam wyrokiem sądowym. (Przyp. red.)

— **Jako nowy dowód** rozwoju przemysłu wapiennego w naszym powiecie, posłużyć znów może ta pocieszająca wiadomość, że bracia Mierzwińscy, byli obywatele ziemscy, na gruntach od mieszczan Sulejowskich nabytych, wystawili do wypalania wapna odnośny piec, najnowszej konstrukcyi technicznej, który pod każdym względem wszelakim odpowiada warunkom swego przeznaczenia. Kolosalny ten piec wydaje codziennie po 400 korcy wyborowego wapna, jak to próby dostatecznie dowiodły. Nowość ta, z prawdziwem ogólnem uznaniem powitaną została, gdyż daje rękojmię dostarczania na każde zamówienie doskonałego i w cenie przystępnego materyjału budowlanego.

Bracia Mierzwińscy, dysponujący dość znacznemi własnemi kapitałami, przy zaprowadzonej umiejętnej administracyi, dają nam nadto pewność, że przedsiębierstwem swem użytecznem wielce dla przemysłu krajowego i handlu wyświadczą usługę, za co im się też winne przynależy uznanie.

— **Do jakich cen dochodzi** najem robotnika, i to w okolicach bynajmniej nie fabrycznych, dowodzi płaca ludziom w okolicach Noworadomska, gdzie dziennie zmuszeni są płacić obywatele ziemscy od kopania kartofli więcej, niż przed paru jeszcze laty podczas żniwa. Dzienne wynagrodzenie, jak piszą do nas ztamtąd, doszło już do 30 kop., oprócz dwukrotnego poczęstunku wódką i koszyka kartofli dla każdego robotnika!

Przy robotach na drodze żelaznej, dyrekcyja posiłkując się żołnierzami, płaci każdemu z nich dziennie po kop. 60, tyleż płaci tak zwanym „kaszowarom", a nadto, oficerom po rs. 1 kop. 80.

— **Stokroć łatwiej** dostać się z Petrokowa o kilka mil drogi do Noworadomska, aniżeli do tutejszej stacyi towarowej, położonej o 1½ wiorsty za miastem. Kiedy bowiem wygodna jazda koleją przez parę stacyj kosztuje klasą III kopiejek kilkadziesiąt, na stacyję towarową dorożkarz nie pojedzie, jeśli nie zapłacisz mu rubla! I nic w tem niema dziwnego: droga, o której tylokrotnie pisaliśmy ku zgorszeniu wszystkich tutejszych panów techników, przedstawia się, jak zwykle o tej porze, jak najfatalniej. Chcąc znowu pieszo dostać się do stacyi—trzeba by specyjalnie na ten cel kupować wysokie obuwie, gdyż kalosze można zostawić w glinie. Taka manipulacyja także się nie opłaci.

Doprawdy, że u nas to bardzo wielu instytucyjom, prywatnym i nieprywatnym, zdaje się, że nie one egzystują dla publiczności, ale publiczność dla nich. Nos dla tabakiery.

— **Radni magistratu** z wyborów, zatwierdzeni przez miejscową władzę, zainstalowani na swych urzędach dnia 3-go b. m., w tymże dniu rozpoczęli swe obowiązki.

— **W dniu ostatnim** zeszłego miesiąca mieliśmy koncert dość urozmaicony, nad którego wykonaniem, dla braku miejsca, nie będziemy się bliżej zastanawiać. Koncertantami byli: pani Albina Makowska, p. L. Wierzbicki, baryton teatrów włoskich—i Al. Bellert, skrzypek.

— **Od dni kilku** bawi tutaj trupa aktorów wyznania mojżeszowego z Odessy, pod kierunkiem p. I. Spiwakowskiego. Teatr żydowski — fakt to bardzo pocieszający, ze względu na konieczność etycznych wpływów na ciemne masy naszego żydowstwa; któremu to jednak zadaniu, aby godnie odpowiedzieć, należy jak najstaranniej i najostrożniej dobierać sztuki dramatyczne i starać się o jak najsumienniejsze ich wykonanie...

— **W zaprzeszłym tygodniu** kiedy już pismo nasze opuściło prasę drukarską, przez dwa dni z rzędu, w piątek i sobotę, o wieczornej porze, miejscowa straż ochotnicza zaalarmowaną została przez dzwonki i trąby pożarne. W piątek zapaliły się w piwnicy stare rekwizyta w domu Horowicza przy Starym rynku, lecz wpół godziny niespełna pożar został też ugaszony. W sobotę jednak nie tak łatwo zdołano opanować ogień w piwnicach domu Wienera, wprost bóżnicy, a to głównie z powodu braku wody, z której to przyczyny, o ile nam wiadomo, niektóre sikawki po pół godziny (!) zmuszone były stać bezczynnie.

Czekajmy — czekajmy ze studniami—do-

A kudłów przyprawionych sto funtów na głowic;
Z przodu zupełnie gładka — a z tyłu kokardy,
Małżonek w miejsce wąsów, nosi bakenbardy:—
Figury zagraniczne—nic nas nic obchodzą.

Kasztelan.

Świat głupi—naturalnie, głupcy się w nim rodzą!

(Pan Artur, prowadząc pod pachę żonę Klotyldę zbliża, się do starosty i rotmistrza).

Pan Artur.

Z kim mam przyjemność mówić?

Rotmistrz (wskazując na kasztelana).

Starosta—Szreniawa!

Pan Artur.

Mon Dieu!... jak na portrecie—ta sama postawa!
Ach! cóż to za szczęśliwy, pomyślny wypadek!
Witam cię mój starosto! tyś jest mój pradziadek!
Ja... znów Artur Szraniawa a prawnuk twój Piotrze!

Kasztelan (odskakując na bok).

Dajże mi święty spokój—oszuście i łotrze!
W Imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!

Pan Artur.

Niechże mnie pradziadunio łaskawie wysłucha,
Poznałem cię z portretów mych antecesorów—
A to—moja małżonka — Klotylda z Toporów!

Rotmistrz.

Wszelki duch Boga chwali!.. czyś zwaryjował wasze?
Tak się to ubierały dawne córki nasze?
To ma być Toporówna? krew i kość z mych kości?
A niechże wszyscy dyjabli porwą jegomości
Razem z twoją Klotyldą— czy jak się tam zowie!

Merkury (pełniący obowiązki policyjanta na polach Elizejskich wchodzi prędko).

Proszę nie robić krzyków! spokojność, panowie!
W tej chwili od Charona nadeszły raporta:
Pan Artur z swą małżonką złożyli paszporta,
Wizowała je w Wiedniu Dyrekcyja główna,
Pan Artur Szreniawita, pani Toporówna—
Ich dziadów, dobrodzieje, wasze żony rodzą,
A zatem w prostej linii od panów pochodzą,
A że się dziś oboje ubierają modnie,
To wam zasię do tego — gdy im tak wygodnie.

Kasztelan (biorąc pod rękę rotmistrza).

Rotmistrzu!.. twa prawnuczka tego lali żona!..
Nie mamy tu co robić!.. Chodźmy do Charona,
Bo się krew ścina w żyłach na samo wspomnienie
Że się po nas zostało takie pokolenie.
Kiedy miłość swojego precz od nich uciekła,
Niechże nas stary Charon zawiezie do piekła—
Wolę — że mnie tam Pluton wiecznym ogniem spali,
Jak żeby chociaż w raju— tacy przy mnie stali.

(odchodzą).

pókąd nie zbudzi nas z drzemki taki pożar, jak ów pamiętny w r. 1866.

— **Na radzie państwa** zatwierdzony został projekt dr. żelaz. *od Iwangrodu do Dąbrowy* na Kielce i Radom. Koncesyję otrzymał p. Bloch.

— **Po nowym torze** drogi żelaznej Warszawsko-Wiedenskiej, od Koluszek do Sosnowca, pierwsze pociągi towarowe poszły w nocy z dnia 30 na 31 b. m. Osobowe puszczono dnia 31, a pierwszy kuryjerski pociąg przeszedł w nocy dnia 1 b. m.

— **Z Lutomierska.** Powołując się na artykuł mój o budowie szosy II-go rzędu na trakcie łasko-lutomierskim, zamieszczony w № 39 „Tygodnia", muszę zarzuty swe co do nielegalnego oddania z wolnej ręki budowy tej drogi entreprenerowi, wbrew postanowieniu gminnemu, oraz, co do niedokładności i wadliwości samej budowy: utrzymać w całej pierwotnej sile i od przekonań mych pod tym względem — przekonań opartych na danych faktycznych, ani na krok ustąpic nie mogę, pomimo tak stanowczego *na pozór* zaprzeczenia, jakie artykuł mój znalazł ze strony miejscowej administracyi.

W owem zaprzeczeniu słuszności mych wywodów, nie wiadomo doprawdy, czemu się bardziej dziwić: czy najzupełniej naciągniętemu tłomaczeniu §§ 14 i 17 przepisów o utrzymaniu dróg ziemskich, czy też zapewnieniu o dokładnej, według wymagań techniki, budowie rzeczonej drogi?...

Co do pierwszego—to wnikając w intencyje prawodawcy i w ducha samej ustawy, przychodzimy do przekonania, że od postanowień gminnych, w rzeczach gminy dotyczących, zboczyć ani na krok niewolno, a to, co orzekają §§ 14 i 17, zdaje się tylko potwierdzać naszą interpretacyję: zebranie gminne uchwala, aby budowę uskutecznić przez oddanie przedsiębiercy sposobem *publicznej licytacyi*, a na mocy wspomnionych paragrafów, ściśle zastosowanie się do tej uchwały, czyli, jak się wyraża sama strona przeciwna, *„nakaz, dozór i wykonanie, należą do wójta gminy"*. Egzekucyja —to nie uchwała; do uchwały ma prawo wyłącznie zebranie gminne — wójt zaś uchwałę tylko wykonać powinien. W duchu tych przepisów, *miętylko rozkład* powinności drogowej (jak sądzi strona interesowana), należy do mieszkańców gminy — ale i *sam sposób*, w jaki ma być naprawa lub budowa drogi uskuteczniona. W przeciwnym bowiem razie, na czemże gruntowałby się zakres działalności zebrań gminnych? cóżby się wreszcie stało z ideą *samorządu*, która jest *ideą zasadniczą* niedawnej reformy gminnej?...

Co się tyczy obecnego złego stanu drogi, powstałego z przyczyny złej budowy, to najlepszym dowodem słuszności mego zarzutu, jest częściowe przyznanie tego faktu przez samą stronę oskarżoną, która zapewniając w swej obronie o dokładności (?) budowy rzeczonej drogi, o kilka wierszy dalej wspomina, jakoby administracyja dóbr Lutomierskich, przez pogłębienie wzdłuż owej drogi rowów, przyczyniła się nie do osuszenia ale... uszkodzenia takowej (!..)

Twierdzenie to samo zbija się, jako wprost przeciwne zdrowej logice. Dlatego też zamiast walczenia przeciwko tak wadliwemu rozumowaniu, ograniczam się na zapewnieniu, iż każdemu, chcącemu bliżej rozpatrzeć się w tej sprawie, w każdej chwili gotów jestem dostarczyć na miejscu wskazówek, objaśnień i dowodów w poparciu mego twierdzenia.

Jeszcze słowo. Strona przeciwna zasłania się dopełnieniem wszelkich formalności, jakoto: sprawdzeniem anszlagu przez inżeniera, potem przez wójta, potem przez naczelnika i t. p. i t. p. Alež mnie w całej tej sprawie bynajmniej nie o formalności, ale o samą budowę drogi idzie;—aż nadto dobrze wreszcie wiadomo, że, im czyn mniej legalny, tem bardziej wszelkiemu formalizmowi, dla uniknięcia odpowiedzialności, czyni się zadość. K. R.

— **Z Częstochowy.** Bawiąca od października u nas trupa dramatyczna pod dyrekcyją pp. Krotkiego i Morozowicza, niezadługo udaje się do Petrokowa; przeto nie od rzeczy będzie powiedzieć o niej słów kilka. PP. Krotki i Morozowicz nabyli towarzystwo p. Józefa Texla, które w pewnym kierunku wyrobiło już było sobie opinije niejaką. Texel, przed kilkunastu laty założywszy towarzystwo; postawił je pod względem zewnętrznym o wiele wyżej od dotychczasowych trup prowincyjonalnych; zrozumiał bowiem dobrze, że byle jakiemi szmatami i płachtami posługiwać się się już nie było można. Na nieszczęście trafił on na chwilę, gdy wystawiane na scenie warszawskiej Orfeusze, Heleny i różne inne podkasane operety, podrażniwszy najniższe instynkty tłumów, wzbudziły dziwny szał w publiczności wielkiego miasta, który małpująca prowincyja w lot pochwyciła i doprowadziła do *absurdum*. Koteryjność i stronniczość krytyki, witającej każdą nowość oryginalną, która tylko nie wychodziła z pewnego ciasnego kółka, druzgocącem potępieniem, przyłożyła się do tego smutnego dzieła skażenia gustu i mimowoli popchnęła dyrektorów w objęcia operety. Pan Texel kilkakrotnie pragnął zrobić początek zwrotu ku lepszemu, ale sparzywszy się niejednokrotnie, gdy mu każdą oryginalną sztukę krytycy bez litości schłostali i odstraszyli od niej publiczność, poszedł w jednostronnym kierunku operetkowym, gdyż na licznych, niestety, jej amatorów, gromy gazeciarskie żadnego wpływu nie miały.

Następcy Texla, o ile wiemy, są ożywieni najlepszemi chęciami i wszelkich starań dokładają, aby rozwinąć i podnieść dział komedyi i dramatu, czego dowodem, że ustawicznie pracują nad pomnożeniem zaniedbanego przedtem w tym kierunku repertuaru. Dla Petrokowa przygotowali znaczny zapas komedyj, między innemi: „Żydów" Korzeniowskiego, „Czartowską ławę" Galasiewicza, „Męża od biedy" i „Kawalera marcowego" Blizińskiego, „Uroki" J. Łętowskiego, autora „Izraela na puszczy", „Sąd honorowy Lubowskiego, „Po śmierci cioci" Bałuckiego, „Sprzymierzeńców" Grabowskiego — nadto, z przekładów, nieśmiertelne arcydzieło Szekspira „Kumoszki Windsorskie", dwie wyborne komedyje starego Barriera „Panny na wydaniu" i „Do Damaszku", Plouviera „W Varyjatów" i t. d. Operet w spuściźnie po Texlu mają zapas nader pokaźny, ale byłoby do życzenia, by publiczność, popierając raczej sztuki szlachetniejszego pokroju, nie stawiała zbyt często dyrektorów w konieczności uciekania się do tego balastu, który, jak dotąd, niestety, zapewnia przynajmniej na prowincyi, większy dochód kasowy, aniżeli największe arcydzieło prawdziwej sztuki. Smutny dowód tego widzieliśmy naocznie tutaj w Częstochowie, gdzie najniedorzeczniejsza buffa, jak np. „500,000 dyjabłów" zapełniała teatr po brzegi, a nader starannie odegrane sztuki, jak „Żydzi", obie perełki Blizińskiego, nawet „Kumoszki Windsorskie", ani połowy tejże publiczności nie zwabiły. Przy najsurowszych wymaganiach etycznych, niepodobna żądać od dyrektorów, by straty dotkliwe ponosili i narażali byt swój i swych współpracowników, dla najszlachetniejszej choćby propagandy artystycznej; zwrot ku lepszemu winien być rezultatem wzajemnego działania publiczności i teatru. Petroków zalicza się do inteligentniejszych miast kraju naszego; należy się więc spodziewać, że poprze te dobre chęci dyrektorów o wiele lepiej, aniżeli słynna przysłowiowo ze swego gustu Częstochowa. Powinien tu oddziałać już sam przykład Warszawy, w której niesłychane powodzenie „Czartowskiej ławy" było jakby mimowolnem *suffrage universelle*, w jakim kierunku sztuka nasza dramatyczna rozwijać się winna.

Prowincyja chętnie naśladuje Warszawę; mody lotem błyskawicy rozchodzą się po kraju—niechże i ten gust do prawdziwej sztuki przyjmie się i po mniejszych miastach.

Nawiasem powiemy, że dyrektorowie obecni noszą się z myślą uszlachetnienia i operetki; pragną powoli usuwać z repertuaru Offenbachówki i Lekokówki, a wciągać do niego szlachetniejsze buffy starsze i nowe. Początek tego widzieliśmy w bardzo starannem wykonaniu „Dzwonów Kornewilskich", które duchem swym i formą wielce zbliżają się do owych czasów, gdy Boieldieu, Adam, Herold, a nadewszystko Cherubini, entuzyjazmowali tłumy, nie zepsute jeszcze błazeństwami mistrza Jakóba i jego naśladowców.

Rozwiązanie Logogryfu
zamieszczonego w № 44 „Tygodnia".

Zaraz — Jakób — Ajwazowski — Reineke — Necker. — Kaukaz — Odense — Dawis — Ostrogi — Zamę — Ibrahim — Antonelli — Raguza — Nektar Kikendekek — Armata.

Ziarnko do ziarnka
Zbierze się miarka.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.
Za miesiąc październik 1880 r.

1) Stan powietrza.

a) Średnia miesięczna ciepłota + 6,4° R.; najwyższa z doby + 14°, najniższa z doby — 1°; najwyższa z dnia + 17°, najniższa z nocy + 3° (24-go). Miesiąc od zeszłorocznego cieplejszy o 0,4°. Stosunkowo wyższa ciepłota trwała do dnia 15-go

b) Wilgoć:— Przeciętne stosunkowe nasycenie 82,3 (pomiędzy 50—100); miesiąc wilgotny.

c) Barometr: — 746 mm.; (pomiedzy 732 — 752). Najniżej stał barometr d. 21 i 29 (732 mm.), co wypadło podczas burzy i przed silnym wiatrem następnie.

d) Wiatr zachodni i odm. 21 r., po łudniowy i odmiany 7, wschodni 5, północny 2. Cicho 9, bardo silny 2, silny 5, burza 21-go przy wietrze połudn. i zachod.

e) Dni jasnych 1, w części lub połowie 7, deszcz 15, śnieg 5, szron 2, mgła 1, zadymka 2.

f) Ozon. Średnia miesięczna z doby 1,25, z dnia 1, z nocy 1,5. Natężenie bardzo mocne 1 raz, (22 po burzy), mocne 3, średnie 6 razy.

2) Stan sanitarny.

Z chorób chociaż w bardzo małej ilości zaznaczyć można: tyfus plamisty i brzuszny. kilka wypadków błonicy, kokluzz, krup.

Miesiąc do zdrowych zaliczyć można. A. S.

Doniesienie o Otwarciu.

Niniejszem upraszamy Szanowną Publiczność o łaskawe odwiedzenie naszego

Nowo otworzonego
WIELKIEGO WIEDEŃSKIEGO
MAGAZYNU UBIORÓW MĘZKICH

przy ulicy Miodowej № 2 w Warszawie

i polecamy kompletny nasz assortyment na sezon jesienny i zimowy **po cenach umiarkowanych.**

B-cia KOCH z WIEDNIA.

(R. i Fr. 05132) ulica Miodowa № 2 w Warszawie. (4—2)

OLIWA SŁUCHU
D-ra SCHMIDTA

Ulepszona przez D-ra **M. Deutscha.**

Leczy bezwzględnie każdą głuchotę, jeżeli takowa nie jest od urodzenia; niemniej szybkiem swojem działaniem natychmiastowo usuwa wszelkie przytępienia słuchu i szum w uszach.

Liczne w tym względzie próby dowiodły, że niema lepszego środka nad moją oliwę słuchu, a ze wszech stron płynące podziękowania są najlepszym dowodem prawdziwie skutecznego działania wyżej wzmiankowanego środka.

Juliusz Graetz, Wiedeń, II. Praterstrasse **49.**

Jedynie prawdziwa oliwa słuchu do nabycia, z opisem użycia, za nadesłaniem franco Rs. **3,**—w składzie głównym **A. F. GALLE** w Warszawie. — Jedynie prawdziwa posiada pieczęć d-ra M. Deutscha na czerwonym laku.

Dostać można w **Petrokowie** w składzie: „Gampf, Soczołowski i S-ka."

(R. i Fr. № 03451) (50—10)

WIECZORY RODZINNE
Czasopismo illustrowane tygodniowe dla dzieci.

Wychodzi od Stycznia 1880 roku pod redakcyą **Ludwiki Hauke i kierunkiem literackim M. J. Zaleskiej** w formacie dużego arkusza o 16-u stronnicach z dodatkiem dwa razy na miesiąc.

Zamieszcza obrazki religijno-moralne, powieści, komedyjki, wierszyki, podróże, opowiadania historyczne, życiorysy, pogadanki naukowe, śpiewy, gry, zagadki, łamigłówki.

Prenumerata wynosi w Warszawie — rocznie: Rs. 4 kop. 10 na szpital dziecinny. Kwartalnie Rs. 1 kop. $2^1/_2$ na szp. dziecin. — Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt rocznie: Rs. 5 kop. 10 na szp. dz. Półrocznie: Rs. 2 kop. 50 i kop. 5 na szp. dz. — Za granicą rocznie: Rs. 6. Półrocznie Rs. 3.

Prenumerować można w redakcyi, oraz we wszystkich księgarniach i kantorach w Warszawie i na prowincyi

(R. i Fr. 04849) Adres biura redakcyi: **Marszałkowska Nr. 77.** (3—3)

Do sprzedania

w Osadzie Sulejów

Grunt orny w jednym dziale mórg $33^1/_2$ za rs. 4,000.

Łąki dwu-kośnej nad Pilicą mórg 7, za rs. 1,000.

Dwie stodoły z 3-ma piwnicami, placem i ogrodem za rs. 1,000.

Dom drewniany mieszkalny za rs. 600.

Jedenaście numerów jatek w jednym budynku z placem za rs. 400.

Dom piętrowy murowany z zajazdem, zabudowaniami gospodarskiemi i ogrodem owocowym, przy Rynku głównym, za rs. 7,000.

Nabyć można częściowo lub razem. Bliższa wiadomość **w fabryce wapiennej** w Petrokowie, lub u właściciela

w Warszawie Żelazna № 13.

(2—2)

SPRZEDAŻ LASU
na pniu.

Obok szosy z m. Łasku do m. Sieradza, przy majoratnym folwarku **Kopyści,** gminy Bałucz, powiatu Łaskiego, jest na pniu do sprzedania, ogółem lub na sztuki— częściami, **kilka set wyborowych sosen** na towar zagraniczny, oraz na wyroby budowlane i na opał zdatnych.

Warunki sprzedaży **u administratora folwarku Kopyści.** (6—5)

Lekcyj kroju,

podług systemu Paryzkiego, udziela **H. Trawińska (córka),** która, w czasie dwuletniego pobytu we Francyi, wydoskonaliła się w tym kierunku.—**Szyje gorsety, kraje i fastryguje suknie, oraz pierze i odświeża koronki.** — Ulica Petersburska (dawniej Kaliska) dom Michaleckiej, w lewej oficynie, na dole. (12—10)

Do sprzedania!

Kilkanaście sztuk **numizmatów,** i spinka złota z miniaturą Kościuszki. W księgarni F. Jędrzejewicza. (3—3)

WARSZTATY MECHANICZNE
i Fabryka Machin i Narzędzi Rolniczych

w Dworszowicach przez Radomsk, Brzeźnicę.

Podejmuje się wszelkich robót w zakres Mechaniki wchodzących, jak również, wszelkie Narzędzia i Machiny Rolnicze dokładnie zrobione i po możliwie nizkich cenach, w **terminie dostarcza.** Na żądanie sprowadza zagraniczne lub krajowe Machiny i Narzędzia.

O wczesne zamówienia uprasza

(12—4) **K. Bronikowski.**

Rządca gospodarczy

bezżenny, w sile wieku i energiczny, posiadający chlubne świadectwa dostojnych osób z długoletniej swej działalności za granicą—poszukuje miejsca. Łaskawe oferty uprasza się nadsełać pod Lit. A. P. 100 do Redakcyi „Tygodnia" w Piotrkowie. (2—2)

We wsi Olszowa

pod Rokicinami, są **szczepy gruszek** kilkoletnich, cena od 30 do 50 kop. za sztukę. (3—3)

ZAKŁAD STOLARSKI
„RODZINA"
W PETROKOWIE,

zawiadamia Sz. Publiczność, iż otworzył

SKŁAD MEBLI GOTOWYCH

przy ulicy Petersburgskiej, w domu Michelsona obok Magistratu i poleca:

GARNITURY

orzechowe i machoniowe przez zdolnego tapicera warszawskiego wyściełane, rypsem kryte, po cenie rs. **170.**

Umywalnie.
Komody.
Łóżka.
Stoliki damskie.
Szafki słupkowe nocne.
Stoliki do kart.
Szafy dębowe, Biblioteki.
Biurka orzechowe i dębowe.
Toalety damskie.
Taboreciki eleganckie do fortepianu.
Szezlągi i **fotele** skórą kryte.
Kredensy dębowe.
Gzymsy i **rozety** do firanek w różnych gatunkach.
Kraszuarki.
Materace i **poduszki** skórzane.

Za wszystkie wyroby zakład poręcza, że są z dobrego gatunku materyjału zrobione, przytem poleca **meble gięte** w różnych gatunkach z siedzeniami amerykańskiemi. z najlepszych fabryk krajowych. (12—7)

Młody Człowiek

poszukuje miejsca **korepetytora** na wsi, przy chłopcach mających się przygotowywać do pierwszych 3-ch klas szkół filologicznych. Uprasza się o składanie ofert w biurze Redakcyi „Tygodnia" pod literami A. T. A. (3—3)

FRYSZERKA
o dwóch Młotach
i
MŁYN WODNY
o dwóch Gangach

w dobrym stanie, na obfitej wodzie rzeki **Czarnej,** są do wydzierżawienia lub sprzedania od 1-go listopada roku bieżącego w majątku Siedlew powiecie Opoczyńskim. Bliższą wiadomość powziąć można **na miejscu,** lub w Piotrkowie u W-go **Ksawerego Szwejcer w hotelu Amflłowa.** (4—2)

NAFTĘ
AMERYKAŃSKĄ

w najlepszym gatunku

na beczki i garnce

poleca Skład

W. ZALESKIEGO

w Piotrkowie.

Kupcom odstępuje stosowny **rabat.** Sprzedaż Nafty uskutecznia się również na sposób zagraniczny, to jest na funty, **licząc siedem i pół funtów na garniec, co korzystniej dla kupujących wypada; miara bowiem garncy bywa różna.** (12—2)

We wsi Paszkowice

powiecie Opoczyńskim, na szosie kielecko-piotrkowskiej, wiorsta od miasteczka Żarnowa, są do nabycia

Szczepy

a mianowicie: **gruszki, jabłka i renklody. Róże wysokopienne i trzechletnie krzaczki agrestu.** Wszystko to pięknie prowadzone i w **wyborowych odmianach.** (6—2)

Korzystne i łatwe zajęcie.

Do przyjmowania **ogłoszeń** dla **czasopisma,** są potrzebni ajenci, bez różnicy wyznania: w Petrokowie, w miastach powiatowych i wogóle na prowincyi, za umówioną prowizyję. Kobiety również mogą być upoważnione do pełnienia tego obowiązku na takich samych warunkach.

Bliższe szczegóły **w redakcyi „Tygodnia."**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8-ty powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. **„Janina"** w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.